



Od dwóch lat teatrem jeleniogórskim kieruje Alina Obidniak.

Fot.: T. Szwed

Rozmowa pierwsza — wrzesień 1973

ALINA OBIDNIAK: — Od czego zaczniemy?

KRZYSZTOF KUCHARSKI: — Ja zacznę od tego, czego nie powinienem głośno mówić... Przyznam się, że nie bardzo widzę sens istnienia teatrów tłukących się po drogach, występujących byle gdzie i byle jak...

OBIDNIAK: — To właśnie trzeba mówić głośno... Naturalnie, że występowanie byle gdzie i byle jak nie ma najmniejszego sensu, ale

to przecież zależy od ludzi, od ich ambicji...

KUCHARSKI: — Myśli pani, że jak ktoś ma w domu na ekranie Holoubka, Zapasiewicza, Łapickiego, to potem pójdzie popatrzeć na aktorów, których nie zna. Czy mały teatr gdzieś w Polsce jest w stanie konkurować z telewizyjnym walcem, który systematycznie nas równa... i pieści?

OBIDNIAK: — To wcale nie jest sprawa konkurencji, jeżeli teatrów



DWIE ROZMOWY Z ALINĄ OBIDNIAK



aktorom uda się nawiązać autentyczny kontakt z widzami, wytworzyć wokół teatru odpowiednią atmosferę, ta może wtedy istnieć dziesięć programów telewizyjnych, a ludzie znajdą te dwie godziny czasu by wybrać się do teatru, żeby spotkać się z żywym człowiekiem...

KUCHARSKI: — ...Oczywiście, jeśli ten teatr będzie połączeniem meczu piłki nożnej z brykiem z „Trędowatej”.

OBIDNIAK: — Przyzna mi pan jednak, że wartość samych emocji w teatrze jest żadna, jeśli nie przeżiera przez nie głębsza refleksja! Owszem, możemy się śmiać, płakać, są tacy, których teatralna iluzja może sprowokować, ale tego jeszcze nie nazywamy teatrem. W naturze człowieka tkwi potrzeba identyfikowania się ze światem przedstawionym. Ale mały realizm i naturalizm przestały już właściwie robić wrażenie.

KUCHARSKI: — Czyżby? Gdyby tak wystawić „Love story” albo coś z tej serii?

OBIDNIAK: — Nie każdym gustom należy schlebiać. My chcemy być partnerami dla widzów i chcemy także, żeby widzowie dla nas byli partnerami. Trzeba szukać takiego modelu teatru, który by zadawał widzów i nas satysfakcjonował...

KUCHARSKI: — To najzwyczajniejszy kompromis!

OBIDNIAK: — Raczej początek pewnej konsekwentnej drogi. Zaangażowała działalność scena studyjna z kameralną stuosobową widownią. Będziemy na niej proponować określony repertuar: „Pierścień Wielkiej Damy” Norwida, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, „W małym dworku” Witkacego, „Pokołójki” Geneta...

KUCHARSKI: — To będzie trudne dla aktorów, na tej scenie nie można posługiwać się w żadnym wypadku sztafką, schematem...

OBIDNIAK: — Oczywiście, może to stanowić dodatkowy bodziec do twórczych warsztatowych poszukiwań. To każdorazowo będzie próba dla realizatorów i aktorów, w pewnym sensie także dla widzów... Zupełnie inny profil będzie miała duża scena...

KUCHARSKI: — Mniej ambitny?

OBIDNIAK: — W całej naszej działalności stawiamy sobie najwyższe wymagania. Na tej drugiej scenie będziemy pokazywać widowiska muzyczne, poetyckie. Tu planujemy zrealizować: „Cyrano de Bergerac”, „Zemstę”, „Koleśników”, „Peer Gynta”, „Wieczór trzech królów”...

Rozmowa druga — wrzesień 1975

KUCHARSKI: — Chciałem wrócić do naszej rozmowy sprzed dwóch lat. Czy pani pamięta?

OBIDNIAK: — Mogę śmiało powiedzieć, że udało nam się zrealizować większość założeń...

KUCHARSKI: — To w teatrze też można przyspieszać?

OBIDNIAK: — ...przede wszystkim sprawdził się nam nowy model organizacyjny teatru. Zróżnicowany repertuar i poszukiwania artystyczne pod kątem potrzeb naszych widzów... Bardzo odmiennych. Wspaniała atmosfera wokół teatru. Ogromne zainteresowanie tutejszych władz, nadkomplety na scenie studyjnej, pełna widownia na dużej scenie...

KUCHARSKI: — I nie ma w tym ani słowa przesady?

OBIDNIAK: — Sam pan chyba się parokrotnie przekonał.

KUCHARSKI: — I to wszystko spakujecie na samochody i będziecie grali w jakiejś malej dusznej salce kinowej i będziecie oglądać to trzech albo pięciu widzów...

OBIDNIAK: — Będziemy jeździć tylko tam, gdzie będą nas oczekiwać prawdziwi miłośnicy teatru, i tylko tam, gdzie znajdują się odpowiednie warunki. Dzięki poparciu miejscowych władz udało nam się znacznie „ściąć” objazdy. Po prostu bardziej nam zależy na jakości niż na ilości...

KUCHARSKI: — Taki gwałtowny skok w górę?

OBIDNIAK: — Wcale nie gwałtowny, pełną stabilizację na odpowiednim poziomie może uda nam się osiągnąć w ciągu trzech lat...

KUCHARSKI: — Nic innego mi nie pozostaje, jak życzyć powodzenia!

KUCHARSKI: — A co się w takim razie nie udało?

OBIDNIAK: — To jest niewłaściwe pytanie. My ciągle pytamy siebie, co musi być dalej. Do tej pory załatwiliśmy większość spraw zewnętrznych. Zespół ma optymalne warunki do pracy. To, co robi, ma oczekiwany rezonans.

KUCHARSKI: — Pora na twórcze niepokoje...

OBIDNIAK: — Czy to ironia?

KUCHARSKI: — Słowo honoru, nie!

OBIDNIAK: — Wyszukujemy następne progi do pokonania. Problemy aktorów, reżyserów, kierownictwa teatru polegają na tym, czy jesteśmy w stanie dorównać w praktyce swoim wyobrażeniom o pracy, o teatrze. Ten ciężar jest rozłożony na nas równomiernie.

W zakładzie przemysłowym nazywa się to zjawisko fluktuacją kadr, wiem, że w teatrach ta karuzela jest nie mniejsza. Jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Tarcia, śpięcia, jak to w życiu...

OBIDNIAK: — Wydaje mi się, że trzon zespołu już się uformował, chciałabym znaleźć jeszcze kilku czy kilkunastu młodych aktorów, którzy by chcieli uczciwie popracować...

KUCHARSKI: — A nie traktowali Teatru im. Norwida w Jeleniej Górze jako stacji przesiadkowej przed sukcesami na scenach warszawskich?

OBIDNIAK: — Potrzebni nam są ludzie świadomi, dojrzały i zdecydowani na pracę; i to pracę ponad siły niekiedy...

KUCHARSKI: — To nie dla tych, co są niby aktorami, bo mają dyplomy w kieszeni. Tu sytuacja przypomina sportowy rynek, dyrektorzy teatrów licytują się między sobą o aktora, który może ledwie się dobrze zapowiada...

OBIDNIAK: — To przykre, ale prawdziwe! Jak tego uniknąć? W teatrze trzeba mieć serce, a nie kieszeń... Chciałabym, żeby wszyscy byli tacy jak...

KUCHARSKI: — ...pani Zuzanna Łozińska!

OBIDNIAK: — To jest najprawdziwszy i najszczerzy człowiek teatru, oddany mu całym sobą.

KUCHARSKI: — Miałem przyjemność rozmawiać z panią Zuzanną Łozińską... Żeby wszyscy chcieli brać wzór z jej pasji...

OBIDNIAK: — Wtedy skończyłyby się np. kłopoty z młodymi moje i wszystkich dyrektorów w całej Polsce.

KUCHARSKI: — I to wszystko, co się pani nie udało?

OBIDNIAK: — Jest jeszcze setka mniejszych i większych rozterek. Ale o nich kiedy indziej, teraz teatr świętuje swoje trzydzieste urodziny...

KUCHARSKI: — Po dwóch latach Teatr im. Norwida mocno zaznaczył swoją obecność na mapie teatralnej Polski. Czy to wystarczy za wszystkie komplementy i życzenia?

OBIDNIAK: — Przed dwoma laty nie chciał pan w to uwierzyć...

KUCHARSKI: — Ja z przekory jestem sceptykiem, poza tym chciałem mieć ciekawszą pointę...